№ 50. Pabjanice, Sobota dnia 12 Lipca 1913 r. Rok I.

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40 Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracya **„Gazety Pabjanickiej"**, ulica Ś-go Rocha № 23, **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica Ś-go Rocha №. 23.

Cena numeru pojedyńczego 3 kop. Za odnoszenie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 11—1 r. i od 5—8 pp., w niedziele i święta od 12—2 pp.

Dobra odpowiedź to słodki pocałunek.

Kto dał zdrowe pojęcie rozwoju myśli politycznej na drodze czynu w stosunku do całokształtu życia narodowego?

D-r Wikt. Szokalski ur. 1811 r. w Sandomierzu, uczeń liceum i Uniw. Warszawskiego, lekarz Wojsk Polskich 1830 r., wślad emigrant 31 r. i asystent i profesor na klinice prof. Sichela w Paryżu, od 1853 r. wielkich zasług lekarz warszawski, profesor Akademji, Szkoły Głównej i Uniwersytetu, 20 lat kierujący ruchem naukowym w T-wie Lekarskiem Warszawskiem, gdzie położył niespożyte zasługi. „Osobistość dobrze znana w Warszawie i najpiękniej upamiętniona w żywej jeszcze tradycji stolicy naszej".

On to Szokalski, będąc w 1848 r. delegowanym przez Adama ks. Czartoryskiego z Paryża do Południowych Niemiec w celu „rozmnażania w Niemczech komitetów na rzecz Niepodległości Polski tym lub owym sposobem pracujących" i zjednywania opinji dla nas przychylnej wśród kół liberalnych, po b. pilnem wybadaniu stanu politycznego południowych niemieckich prowincji, będących wówczas głównym siedliskiem „ruchu wolnościowego" całych Niemiec, oto co pisał w swoim ostatecznym raporcie z czynności swoich nad Renem*).

....„Partja republikańska jest bardzo słaba. Wyjąwszy kilka osób w Ks. Badeńskiem, szczerze powiedzieć mogę, żem nigdzie nie znalazł nikogo, ktoby życzył sobie bezpośredniego wprowadzenia republiki. Wszyscy żądają republikańskich instytucji, to jest wolności druku, wolności zgromadzania się, publiczności sądów, uzbrojenia ludu i t. d., ale nikt nie chce wypędzenia panujących książąt.

Ludzie wszystkich klas zgadzają się, że republiki nie zaprowadza się edyktami parlamentu, ale same się robią przez wykształcenie polityczne narodu. Każdy widzi, że w Niemczech niema jeszcze Republikanów i że eo ipso — tym samym—rzeczpospolita utrzymać by się niemogła. Ruch cały dzisiejszy niemiecki, odbywa się na polu du centre gauche, (lewicowem), a ponieważ na tem polu jedni są w żądaniach swych więcej, inni mniej zaawansowani, więc więcej chcący uchodzą za republikanów. W ogólności jest wielkie oburzenie przeciw królom i książętom: o owem głupowatem przywiązaniu do dynastji niema dziś w Niemczech żadnej mowy, ale każdy to widzi, że w dzisiejszych okolicznościach, wypędzenie 32 dynastji byłoby szaleństwem, które by sprowadziło najokropniejsze skutki"...

A w zakresie sympatji dla naszej, ówczesnej sprawy, co Szokalski sprawdził?

„Wszystkie ówczesne szlachetniejsze żywioły,ześrodkowane szczególnie w najrdzenniejszych południowych stronach niemieckich „cała śmietanka umysłowa, wszyscy szczerzy politycy, całe uczciwe dziennikarstwo, opinja zgromadzeń ludowych itd., wszystko to było dalekie od solidaryzowania się z dokonanym czynem podziałowym Polski, będącym dziełem nie narodu niemieckiego, lecz rządów pruskiego i austrjackiego.

Nie szczędziły już poprzednio objawów serdecznej sympatyi nieszczęściom i wysiłkom Polski w dobie powstania Kościuszki i rewolucyi listopadowej. Obecnie zaś, w okresie klęsk i porywów wolnościowych w samych że Niemczech, w burzliwej dobie „Wiosny narodów" 1848 r, te naprawdę narodowe i liberalne żywioły Niemieckie, z należytą świadomością wewnętrznego powinowactwa zobopólnych dążeń wyzwoleńczych, znowuż wyciągały rękę Polsce. Ówczesne Niemcy rozumiały już dobrze konieczność i to nieuniknioną zjednoczenia narodowego, lecz polityka gwałtu i zbrodni politycznych. „Polityka pruska" była im wstrętną. Stąd też „postulat narodowy Polski" rozważano we wszystkich liberalnych kołach niemieckich sympatycznie, licząc że takowy da się po-

*) Emil Kipa, „Misja polityczna D-ra W. Szokalskiego do Niemiec". Biblioteka Warsz. Kwiecień 1913 r.

---

5)

Helena Buchnerówna.

Dla ideałów.

Nowela.

I oto dziś poznała znów człowieka, który opowiedział jej swój bieg życia od kolebki, aż do chwili dojrzałości i pełni rozkwitu sił. Nie tyle było ono twarde i bolesne fizycznie, ile wyczerpujące duchowo i paraliżujące bolesnem echem wspomnień nawet całe następne życie. Współczuła mu, jako składnikowi tego wielkiego konglomeratu — zwanego ludzkością. Wewnętrzna jej istota była nawskroś altruistyczna i jako taka domagała się, by i jej smutki i dolegliwości były odczuwane przez tych, ku którym żywiła głębokie współczucie.

Zdawało jej się, że tak jest i tak być powinno, że za wszelkie dobro innym wyrządzone, otrzyma w zapłacie kwiaty sympatyi i życzliwości. Tak, ale Stasia była zbyt młodą, znała świat tylko z jego zewnętrznej, dobrej strony, nie wiedziała zaś ile podłości, podstępstw i kłamstw nurtuje wnętrze społecznego organizmu. Nie wiedziała o tej prawdzie że „niewdzięczność jest prawem życia, a wdzięczność cnotą wyjątkową".

Nazajutrz, o zwykłej porze Stasia udała się na przechadzkę, lecz jakież zdziwienie odmalowało się na jej twarzy, gdy na dróżce wśród zbóż ujrzała wyniosłą postać Orwicza. Stał oparty na lasce i robił wrażenie, że kogóś śledzi, lub wyczekuje. Spostrzegłszy Stasię, ukłonił jej się zdala i zaczął śpiesznie iść na jej spotkanie.

— „Moje uszanowanie pani" — rzekł dźwięcznym, sympatycznym głosem, wyciągając dłoń życzliwie.

— „Dzień dobry — rzekła nieco oszołomiona Stasia — widzę, że pan zaczyna wstępować w me ślady, robiąc codzienne, tak wczesne wycieczki. Może przyroda, którą pan tak barwnie umie malować, a więc i odczuwać, wpłynie kojąco na duszę i zniweczy w niej zarodki pesymizmu".

— „Nie — odrzekł Zygmunt — pesymizmu we mnie niema jeszcze ni cienia, gdyż nie straciłem jeszcze wiary w myśl i czyn — te dwa czynniki byle czyste i szlachetne gdy owładną istotą, doskonale potrafią wypełnić życie i stworzyć z danego osobnika pogodną istotę dla siebie i otoczenia, a pożyteczną dla kraju i ludzkości".—

— „A jednak — odparła śmielej Stasia — tyle się w życiu napotyka przeszkód, których przezwyciężyć nie można, tyle nędzy i cierpienia naokół, że wszystko to może usposobić pesymistycznie intelektualną stronę człowieka"?—

— „Bezwarunkowo — odparł Orwicz— znajdą powyższe okoliczności doskonały grunt dla swego rozwoju u jednostek, gdzie energia, wola i zdrowe moralne poczucie znajdują się niemal w uśpieniu, lecz w dążeniach każdego zdrowego i silnego duchowo osobnika, dominującą rolę. odgrywać powinny usiłowania do zrealizowania pełni życia. Im więcej przeszkód napotykać będziemy, tem większe w nas się wzbudzą zdolności do ich pokonywania i tem większa na nie odporność. Dlatego też. najważniejszym czynnikiem w duchowym rozwoju człowieka jest jego indywidualność t. j. wydobycie na jaw największej zdolności i podporządkowanie takowej innych mniej ważnych. Człowiek pracujący w kierunku swego uzdolnienia, będzie znajdował wewnętrzne zadowolenie w tej pracy — a więc w niej swą najintratniejszą nagrodę. Typ taki zaliczyć niestety trzeba do typów, przerosłych współczesne nam społeczeństwo; będzie zrozumianym i cenionym przez niewielu, jednakże wierzyć trzeba usilnie, że te jednostki geniusze — dziwaki porwą za sobą coraz więcej i więcej osób, wszczepiając w nich te same przekonania i wyrywając ich z gnuśnej, interesownej epoki kapitalizmu, który panuje nieokiełznanie we współczesnej nam dobie. Tylko w pracy dla pracy samej może znaleźć duch ludzki owo błogie zadowolenie i spokój — którego imię — szczęście".

(D. c. n.)

godzić, skojarzyć a nawet spożytkować? z dziejową koniecznością Unji Niemieckiej. Dość powiedzieć, że w całym tym Wielkim Centrze ówczesnych Niemiec w prowincjach nadreńskich, koncentrującym cały ruch polityczny narodu, d-r Szokalski, we wszystkich miastach, w których zjawił się jako emisaryusz sprawy Polskiej, jako to w Kolonji, Frankfurcie, Moguncji, Wiesbaden, Giessen, Hamburgu i Darmsztadtcie, wszędzie był przyjmowany z otwartemi rękami, wszędzie z największą łatwością, dały mu się zawiązać komitety, w skład których wchodzili przedni obywatele miejscowi — kupcy, bankierzy, adwokaci, dziennikarze, politycy i t. d. dla popierania sprawy polskiej i potępiania polityki pruskiej w Poznańskiem.

Czy dało to owoce?

Żadnych, realnie rzeczy biorąc, gdyż jak wiadomo bardzo prędko sam „Wolnościowy ruch“ niemiecki wobec braku organizacyi i rozbieżności partyjnych dążeń, wpadł doszczętnie a „gadający sejm“ frankfurcki, rozpędzony gwałtem reakcyi rządowej, całą sprawę zaprzepaścił.

W ślad dostaną się Niemcy pod bat pruski, a po dwudziestu latach Bismark, żelaznym kosturem rozruci opłotki owych 32 państw niemieckich, ściągnie szleją pruską, w jednolite Cesarstwo, siejąc pełną dłonią ziarna podłości hegemonji Prus. A że tego rodzaju stan rzeczy dla Narodu to stan niewoli, a „Niewola sączy jad, co rozkłada duchów skład“, dość prędko „dusza narodu niemieckiego“ zapomni o swych porywach i biciach serca „dla nieszczęśliwej sprawy Polski“, wyprze się swych sympatyi 1831 i 1846 r. dla „ofiar Pruskiej Polityki“ i zeszedłszy na tchnące nienawiścią szlaki nacjonalizmu, politykę gwałtu, rozboju, wydziedziczenia, uzna za politykę Niemiec.

Eug. Sokołowski.

PIEŚŃ.

W-mu p. Ralfowi za Jego smutną Bajkę ofiaruje — autor.

Ha! wszystko mamy: jakieś święte ognie,
w duszach nam płoną błyskotliwe jaśnie,
myśli, jak ptaki trzepocą hałaśnie
i snują cuda, niewidzialne baśnie —
i wolę mamy, która wszystko pognie,
wszystko połamie, strzaska i zniweczy,
na walkę pójdzie naprzeciw stu mieczy,
na bój, na walkę, lecz... zwycięsko wróci,
pieśń tryumfalną zanuci, zanuci...
I lot orkanny i bojowy szał,
muzykę uczuć i muzykę krwi
i moc — i moc, — co — jak huk stu dział
potężna — o wyprawach śni!..
Ha, cóż nam obu! niechaj pędzą burze,
niech napierają z wściekłością szakalą,
niechaj pioruny w nasze piersi walą,
staniemy śmiało, jak bogowie w chmurze!
Sokole oczy do walk nam się palą,
ramiona prężą i prężą się dusze;
zwycięzcy siebie, strojni w pioropusze
śród mgieł przepastnych w mroków zawierusze
pędzimy rzeki rozhukanej falą,
podniebnych orłów, rozwichrzoną jazdą,
w dal,—w dal płonącą jakąś złotą gwiazdą,
gdzie Ideału, z mgławic wstaje słońce...
skwir skrzydeł... płyniem... wolnej Jaźni gońce...
Rujnować, tworzyć, zwyciężać i pieśń,
pieśń, jak meteor ciskać w ciemną noc,
a potem skupić Duszy—mocy moc
i... strącić siebie choćby... w piekła cieśń!
Pełni w zanadrzu wybuchowych min,
rzucajmy niemi w kłamny świata trzon —
czyńmy Czyn, iśćmy Czyn —
a echo rozpieśnione niechaj wiatr kolebie —
nie czekać nam na zbiory i na plon —
czyńmy Czyn, iśćmy Czyn —
a potem Twórcy, Burzyciele strąćmy siebie!

Emil Koźmiński.

W sprawie strajków w Łodzi.

Odezwa Łódzkiego Chrz. Tow. Dobr.

Łódzkie Towarz. Dobroczynności zwróciło poważną uwagę na zastraszającą przyszłość jaką zgotować mogą tak długo trwające strajki. Jedyną radę widząc w jaknajszybszem porozumieniu się robotników i fabrykantów, Tow. Dobrocz. zwraca się do nich z odezwą ogłoszoną w tych dniach w pismach łódzkich, a nawołującą obie strony do wzajemnych ustępstw i wskazującą drogi, na których możliwe byłoby dojście do porozumienia.

Ze względu na doniosłość odezwy, podajemy ją w znaczniejszych wyjątkach:

„W imię uświęconej tradycji prosimy Was, szanowni obywatele—przemysłowcy i obywatele — robociarze, niech obecna walka ekonomiczna nie odbije się ujemnie na instytucjach dobroczynności publicznej i niech uczucia Wasze względem nich żadnej nie ulegną zmianie!

Gdy kilka tygodni temu w przemyśle nastała pewna, choć nieznaczna zmiana ku lepszemu, i towarzystwo nasze zaczęło z pewną ufnością spoglądać w przyszłość, nie było dla nikogo tajemnicą, że bezrobocie i zastój lat ostatnich spowodowała okoliczność, że przemysł łódzki utracił rynki zbytu dla swoich wyrobów w Cesarstwie, a stracili rynki te nasi przemysłowcy dlatego, że przestali, koniecznością zmuszeni, kupcom rosyjskim z gubernji wewnętrznych dawać znaczne kredyty, ponieważ ci ostatni kredytu w najniesumienniejszy sposób nadużywali, bądź to nie płacąc wcale długów, bądź urządzając sztuczne upadłości, bądź wreszcie zwracając towary po długim nader czasie. Odmowa kredytu pociągnęła za sobą brak zamówień. Składy na miejscu wkrótce zapełniły się towarami, które przedstawiały martwy, bo nieprocentujący się kapitał. Trzeba było ograniczyć wytwórczość a co za tem idzie, skrócić czas pracy, zmniejszyć liczbę robotników, a w wielu wypadkach zmniejszyć nawet zarobki. Nastał smutny a pociągający za sobą tyle upokorzeń dla robociarza czas niesienia pomocy pozbawionym pracy drogą miłosierdzia czy to w formie wsparć pieniężnych, czy też w formie robót publicznych. Straty, poniesione w tym czasie przez przemysłowców, wynoszą co najmniej 30 miljonów rubli. Liczbę tę zaczerpnęliśmy z wiarogodnego zupełnie źródła.

Zdawało się, że wspólna niedola doby ostatniej na czas dłuższy spoi dwa obozy, które wciąż dzielą nieporozumienia ekonomiczne, że, odkładając porachunki na czas późniejszy, wykorzystają sprzyjającą naszemu przemysłowi chwilę i ręka w rękę pełną parą pracować będą dla powetowania sobie choć w części poniesionych strat. A szło tu o rzecz bardzo ważną, ważniejszą od pozyskania chwilowego zarobku, ważniejszą od chwilowego rozkwitu naszego przemysłu. Szło tu nie mniej nie więcej, jak o powrotne zdobycie rynku zbytu dla naszego przemysłu w Cesarstwie. Celu tego rzecz naturalna przemysłowcy sami dopiąć nie mogą bez rzetelnego współudziału w pracy ciągłej ze strony robotników.

Wytwórczość nasza obliczona jest na wywóz. Bez rynków zbytu wam, szanowni robotnicy, nie pomogą ani strajki, ani też teror, a zaś wam, szanowni przemysłowcy, nie pomoże bez rynków zbytu ani zmniejszenie zarobków, ani też najsilniejsza obrona.

Fabrykant zmuszony fabrykę w takich warunkach zamknąć. Źródło dochodu jego zapiaszczone. A robotnik chyba wróci do siebie do „orki“ Ale gdzież to „do siebie?“ Gdzież czeka nań orka? Ojcowizna, którą dziad i pradziad skrapiał potem, oddawna już w rękach obcych. Chyba robotnik o kiju pójdzie tam, gdzie dawniej kupowano jego wyrób, i gdzie fabrykant, zamknąwszy tu fabrykę, wybuduje nową w warunkach dla siebie wygodniejszych. Ależ tam robotnik nasz spotka się z ludnością obcą, która przywita go naprzód wrogiem spojrzeniem, a następnie pięścią.

A więc jedyne dla was, szanowni przemysłowcy i robotnicy, wyjście i ocalenie — to porozumienie się i zgoda za wszelką cenę, a przedewszystkiem za cenę wzajemnych ustępstw. I oto za cenę natychmiastowego porozumienia, bo otchłań między wami z każdą niemal rozszerza się godziną.

Tymczasem rozpoczęła się z pożałowania godnym pośpiechem znana nam walka ekonomiczna; będąc w odmiennych warunkach rzeczą normalną, a nawet konieczną, walka ta w obecnej chwili jest nieszczęściem i dla przemysłowców i dla robotników, a głównie dla samego przemysłu krajowego, któremu grozi ruiną, bo wyparciem zupełnem z granic naszego państwa. Mimowoli nasuwa się myśl, że w tym wypadku działa wróg, konkurent naszego przemysłu polskiego, pragnący mu ostatecznie cios zadać śmiertelny, albo nie dopuścić do nowego dźwignięcia się po odebranych tylko co cięgach, albo też walka ta jest dziełem wpływu z zewnątrz i z poza środowiska robotniczego, a wpływy te napotkały na grunt podatny, t. j. robotnika zbiedzonego. W ciągu paru zale-

Feljeton.

Szanowny Czytelniku „Gazety“, Paryż ma wieżę Eifla; Wenecja—ulice-kanały; Monachjum—słynne browary; Pekin—mur, a Pabjanice.....

Pabjanice mają—ruchomą sikawkę do polewania ulic.

Tak. To mają Pabjanice. I to jest przynajmniej obecnie „clou“ naszego miasta.

Pewien obywatel z ul. Zamkowej zdobył się na podobny luksus i każe uczciwie polewać przed domem swym ulicę i chodnik.

O, gdybyż miasto nasze miało więcej takich obywateli no i— sikawek.

Zważ szanowny czytelniku, co by to było za dobrodziejstwo dla mieszkańców.

Nie byłoby tyle kurzu, kurz nie dostawałby się do nosa, nos by nie kichał, kichanie nie wywoływałoby zakatarzenia, zakatarzenie — zapalenia, zapalenie — kosztów, koszta — strat, straty — braków, braki — kłopotów, kłopoty — zmartwienia, zmartwienia— rozpaczy, rozpacz — no jednym słowem byłoby dobrze, bardzo dobrze.

Ponieważ jednak tymczasem ruchomych sikawek w mieście naszem brak, radzę wszystkim, którzy lubią świeże powietrze, w upalne oni udawać się choćby na godzinkę na łono przyrody.

Przed kilku dniami wybrałem się na taką maleńką wycieczkę za miasto i aby was, czytelnicy, zachęcić do tegoż, opowiem wam co tam widziałem.

Przedewszystkiem zboże — widoki na urodzaje są bardzo dobre — stoi wyśmienicie: kłosy ogromne i pełne ziarn. Wysokością przewyższa miejscami średniego wzrostu człowieka. Słomy więc będzie dużo (będziemy sienniki co tydzień świeżą nabijać). Kartofle młode sięgają rozmiarami rozmiarami wielkości maślanych bułeczek. Ogórki dochodzą do rozmiarów 4 funtowych podługowatych chlebów. (Przypomina mi się zbawienny wpływ mizerji na żołądek). Sałata ma takie główki, że kiedy mnie chłopi gonili aby się przekonać czy nie „świsnąłem“ czego na polu lub w ogrodzie, to sobie najspokojniej „wpadłem“ w taką główkę sałaty i w żaden sposób mnie znaleźć nie mogli. (Szczęście że nie mieli „Muchy“). U ogrodników widziałem i podziwiałem marchew i pietruszkę wielkości (słowo humoru) lasek spacerowych, a grubości „szprycki“ sprowadzonej przez p. Piątkowskiego dla dezynfekcji cukierni (szczególnie sali bilardowej w sobotę). Špinaku również nie brak, wolę jednak o nim nie mówić (Zabardzo mi przypomina ognisko rodzinne).

Krótko i węzłowato: w łonie przyrody dojrzewa i rozwija się wszystko doskonale, jest więc nadzieja, że wkrótce będziemy mogli objadać się jej płodami do woli, kto będzie chciał ten może nawet pochorować sobie troszeczkę na cholerynkę.

W każdym bądź razie dobre i to że w tych CIĘŻKICH czasach, wszystko w przyrodzie rodzi się LEKKO.

To w polach i ogrodach. A wejdźmy do lasu a ujrzymy miljon krzaczków z jagodami czarnymi, czerwonymi, zielo... jednym słowem jagód jest dużo, bardzo dużo.

A grzybów — grzybów to chyba tyle co weksli protestowanych. Do jakich przytem dochodzą rozmiarów (grzyby, nie weksle). Śmiało może dwanaście osób spożyć wieczerzę pod średniej miary grzybem. Grzybobranie udaje się wspaniale (ale nie to Mickiewiczowskie). Rydzów nie brak.

Gąsek jest też dużo, prawie tyle jak w mieście. Zajączków jest również sporo (chociaż znacznie mniej, niż tych chodzących).

Kto więc chce użyć świeżego powietrza a przytym najeść i napić się (wody) gratis, ten niechaj wybierze się na spacer na pola i do lasów. Ze sobą jednak radzę bezwarunkowo zabrać pewien niezawodny środek działający zbawiennie na dolegliwości żołądkowe albo też pożyczyć od p. — Zresztą mniejsza z tym.

Kto chce niech siedzi w domu, kto chce niech idzie za miasto, a ja wam tymczasem, piękne czytelniczki i szanowni czytelnicy zadam zagadkę. Kto odgadnie ją najtrafniej ten otrzyma jako nagrodę bilet wolnego wejścia do — miejskiego parku i będzie o nim „stojało“ w gazecie.

Rozwiązanie tej zagadki a właściwie odpowiedź na pytanie jakie tu postawię proszę przesłać do redakcji „Gazety Pabjanickiej“.

A więc: Dlaczego w miejscowych monopolach stale brak denaturowanego spirytusu, żydzi natomiast mają go w sprzedaży i sprzedają go naturalnie znacznie drożej niż w składach monopolowych?

Mam nadzieję, że nadejdzie znaczna ilość odpowiedzi, ze względu choćby na nagrodę, o którą się przecież ubiegać warto.

Ralf.

dwie dni około 40,000 robotników, pozostało bez pracy. Liczba ta, jeżeli sprawa z tym samym chorobliwym rozwijać się będzie pośpiechem wkrótce dojdzie do 60,000. Gdzie przed tygodniem ożywiony jeszcze panował ruch i mrówcza praca, tam dziś śmiertelna cisza.

Czy tak ogromna liczba robotnika, wycieńczonego już podczas długotrwałego zastoju, długo potrafi walczyć? Czy wzgląd na własną zgłodniałą rodzinę, na kwilenie dziatek, nie wytrąci mu po krótkiem szamotaniu się broni z ręki?

Z drugiej strony same słuchy, że w Łodzi panują strajki, powstrzymają całe zastępy kupców od jazdy do Łodzi po obstalunki i zamówienia. A kupiec, raz odwróciwszy się od Łodzi i nawiązawszy stosunki z innemi firmami, do nas nie wróci; okoliczność ta i przemysłowców winna skłonić do możliwych ustępstw we własnym dobrze zrozumianym interesie. Dłuższe potrwanie strajku znaczy powolne podkopanie własnego, t. j. przemysłowców, i robotników, bytu, powolne podcinanie tej gałęzi na drzewie przemysłu wszechświatowego, na której rozrastał się nasz dobrobyt krajowy.

Nam się zdaje, że należało obecnie walki nie rozpoczynać, dać raczej czas i przemysłowcom do wydźwignięcia się choćby częściowego z krytycznego położenia materyalnego i do powetowania sobie choć części poniesionych strat, a wtedy, przekonani jesteśmy, byliby dali posłuch uzasadnionym przedstawieniom robotników, a sprawa cała byłaby się załatwiła bez ogromnych strat, jakie już poniósł i przemysłowiec i robotnik. Obecnie tygodniowo brak już w budżecie robotników łódzkich 300,000 rb.

Do czego taki stan doprowadzi?

Na pomoc społeczeństwa bliższego i dalszego, jak to miało miejsce za czasu pierwszego lokautu, oglądać się nie możemy. Ta rachuba zawiedzie stanowczo. Zresztą jeden nierozważny krok lub czyn podczas ogólnego naprężenia nerwowego i ogólnego rozdrażnienia może wywołać najstraszniejsze następstwa.

— Wielce przyczyniłoby się do załatwienia zatargu, gdyby przemysłowcy zechcieli podać wprost od siebie do publicznej wiadomości najniższą praktykowaną w danej fabryce, stopę zarobkową. Kursujące po mieście legendy o głodowych zarobkach wywołują zamęt i wrzenie. Podanie do publicznej wiadomości najniższych zarobków położyłoby legendom tym koniec albo wystawiłoby pod pręgierz opinji publicznej te firmy, gdzie się głodowe zarobki praktykują.

Na tle takiego porozumienia możnaby poruszyć sprawę bardzo ważną, wywołującą ciągle zgorszenie i gorycz ze strony robotnika, sprawę obrażającego godność robotnika sposobu traktowania i obchodzenia się niektórych majstrów i zarządzających fabrykami. Im łatwiejszy będzie dostęp robotnika do samego właściciela, tem większe nastanie zaufanie między pracodawcami i robotnikami.

Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności w niniejszej odezwie prosi zwaśnionych o przywrócenie zerwanych stosunków, prosi o to w imię tego wszystkiego, co dla ludzi jest świętem; w imię dobrobytu naszego miasta i naszego kraju, w imię ojczyzny naszej dla jednych, ojczyzny przybranej dla drugich, względem której jedni i drudzy święte do spełnienia mają posłannictwo, prosi w imię dobra własnych rodzin, w imię miłości bliźniego a wreszcie w imię Boga, który każe przebaczać i dobrem za złe odpłacać!

Czy inicjatywa ugodowa i próba nawiązania stosunków wyjdzie od przemysłowców, lub robotników lub wreszcie od osób trzecich — kraj i społeczeństwo błogosławić będą w następstwie imię tych, którzy podejmą z pomyślnym skutkiem sprawę pośrednictwa".

* * *

W tej samej sprawie zabiera głos „Nowy Kurjer Łódzki", który nawiązując swe uwagi do powyższej odezwy, kreśli projekt sposobu rozpoczęcia rokowań ku porozumieniu się stron.

W odezwie swej „Nowy Kurjer Łódzki" pomiędzy innemi pisze:

„Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiekbądź, należy powołać do działania dotychczasowy obywatelski komitet ratunkowy, lub nowy komitet z udziałem robotników, który łatwo uzyska od gubernatora pozwolenie na zgromadzenie robotników poszczególnych fabryk. Na zebraniach tych wybranoby legalnie delegatów, wolnych w ten sposób od podejrzeń.

Tacy delegaci, łącznie z komitetem obywatelskim i delegatami fabrykantów rozpoznają żądania robotników każdej poszczególnej fabryki i chyba łatwo doprowadzą do zgody.

Doprowadzą do niej, gdyż robotnikom, którzy strajk rozpoczęli, zależy bardzo na uwolnieniu się od strasznej nędzy, fabrykantom zaś powinno zależeć na jaknajrychlejszem rozpoczęciu robót, gdyż dłuższa przerwa może doprowadzić do niepożądanych następstw wyzyskania strajku przez fabrykantów z okręgu moskiewskiego.

Rzucamy tę myśl w nadziei, iż znajdą się obywatele, którzy w czyn ją wprowadzą w najbliższej przyszłości".

Okradzenie cudownego obrazu św. Józefa w Kaliszu.

Szczegóły kradzieży o której już pisaliśmy, przedstawiają się w następujący sposób:

Pomocnik zakrystjana wcześniej niż zwykle, gdyż przed 5-tą rano, jakby przeczuwając niezwykłe wydarzenie, poszedł przez zakrystję do kościoła i obchodził jak to było jego zwyczajem wszystkie ołtarze. Zbliżywszy się do kaplicy, w której mieści się cudowny obraz św. Józefa, zauważył komunikanty porozrzucane na ołtarzu i wogóle panujący tutaj nieład. Zadzwonił na trwogę. Zbiegła się służba kościelna, a także nadbiegła policja i wszyscy udali się do kościoła. Tutaj przekonali się, że została dokonana zuchwała kradzież. Ponieważ obraz zasłaniający cudowny obraz św. Józefa był zamknięty, więc złoczyńcy, chcąc się dostać do niego, oderżnęli pierwszy obraz od ram, a z cudownego obrazu zdarli korony, oraz wota, zabrali puszkę od komunikantów, a także zerwali wota, znajdujące się na bocznym ołtarzu Pana Jezusa.

Linka zupełnie nowa z powiązanemi na niej w pewnych odstępach węzłami, zwieszająca się z okna, w którym była wyjęta szyba, wskazywała, że tą drogą złoczyńcy dostali się i uciekli z łupem; z zewnątrz kościoła od strony parku była przystawiona drabina, sięgająca do okna w miejscu, zakrytem krzewami. Patrząc się na otwór w oknie, nikt by nie przypuszczał, że tędy mógłby dostać się dorosły człowiek; tymczasem po zrobionej próbie okazało się, że otwór był dostateczny dla spełnienia kradzieży.

Łupem świętokradzców stały się trzy szczerozłote korony, wysadzane drogiemi kamieniami, krzyż brylantowy oraz rozmaite wota, przedstawiające wartość około 30,000 rubli.

Wczesnym rankiem, jak tylko w mieście dowiedziano się o kradzieży, dorożkarz № 59 zawiadomił policję, że odwoził dwóch pasażerów, którzy wsiedli na Alei Józefiny około godz. 4-ej rano, zdawali mu się być podejrzanemi, gdyż mówili, że jadą do Błaszek, a potem w lesie za Opatówkiem wysiedli.

Według słów dorożkarza, obaj podróżni byli ubrani w jasne palta i mieli ze sobą ręczne walizki.

Policja pod wodzą p. Policmajstra Kowalewskiego natychmiast energicznie wzięła się do dzieła i wysłała na wszystkie strony swoich ajentów.

Przed południem otrzymano w Kaliszu depeszę, że złoczyńcy są schwytani, ajentom udało się przyłapać zbrodniarzy w wagonie na stacji Radliczyce. Natychmiast p. Policmajster Kowalewski udał się samochodem do Sieradza, dokąd byli dowiezieni świętokradzcy i tutaj skuci w kajdany, a następnym pociągem powrócono z nimi do Kalisza.

Pod silną eskortą schwytanych z łupem odwieziono do więzienia. Tłumy zapełniały ulice i wszyscy brali gorący udział w wypadkach dnia tak niezwykłego.

Franciszek Wojtczak i Stanisław Sobiecki vel Stobiecki oto nazwiska schwytanych, przy których znaleziony został łup zdobyty ręką świętokradzką w kościele Św. Józefa. Obydwaj pochodzą ze stron kaliskich, lecz przebywają po większej części w Łodzi i stamtąd przyjechali, ażeby dokonać tak zuchwałej i wstrząsającej kradzieży.

O ile zostało sprawdzonem, najdroższe przedmioty zostały odzyskane.

Puszkę, w której były komunikanty, podobno złoczyńcy po drodze rzucili w żyto, lecz i tę jest nadzieja odzyskać gdyż wysłano policję na poszukiwania jej.

Drogocenny pierścień, dar Ojca Św., który znajdował się na palcu Ś-go Józefa został znaleziony pomiędzy ramami obrazów przy konstatowaniu skutków kradzieży. Wczoraj naczelnik policji śledczej udał się do Radliczyc, aby odebrać znalezioną koronę, oraz kilka złotych przedmiotów. Trzeciej korony dotąd nie odnaleziono.

Jeden ze schwytanych, a mianowicie Stanisław Sobiecki, przyznaje się do popełnionej kradzieży, Wójtczak zaś zapiera się.

I w tym wypadku nie obyło się bez kobiety. Jest nią niejaka Stefania Lilk, która była w towarzystwie złodziei, za którą urządzono pościg i również osadzono ją w więzieniu do czasu wyjaśnienia jaką rolę odgrywała w tej kradzieży.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z kolei Kaliskiej.

Pasażerowie, jeżdżący koleją kaliską uskarżają się na niedostateczną ilość tragarzy na dworcu w Pabjanicach. I rzeczywiście, ilość ta, jak się nam zdaje, równa się 1, a w nocy często, a może i zawsze niema ani jednego.

Nie mogą również przyzwyczaić się do nocnej obsługi pociągów i konduktorzy, wobec czego przejeżdżanie zmęczonych pasażerów w nocy stacji, na których powinni byli wysiąść, jest na porządku dziennym.

Byliśmy już dwa razy świadkami nieporozumień, wynikłych z tego powodu. W jednym wypadku konduktor prawie w impertynencki sposob odpowiedział pasażerowi II klasy, gdy ten go prosił o obudzenie przed Łodzią: „niech pan sam sobie uważa". W drugim zaś wypadku, jaki miał miejsce parę dni temu, pasażer, rosjanin, jadący aż z nad Amuru II-gą klasą, 20 dni i nocy, prosił oberkonduktora o obudzenie go przed Łodzią, otrzymał zapewnienie co do tego i pomimo to obudził się sam, ale... w Pabjanicach, gdzie zmuszono go do zapłacenia kary. Ponieważ zaś bardzo mu zależało na czasie i chciał jaknajwcześniej dostać się do Łodzi, zamierzał pojechać 1-ym tramwajem, nie przypuszczając, iż okaże się to niemożliwem..... bo na stacji w Pabjanicach w nocy nie bywa wcale dorożek, a trudno z walizką dobre 2 wiorsty wędrować, Nie wiemy co prawda, czy konduktor obowiązany jest budzić pasażerów, ale nie ulega wątpliwości, że skoro podjął się tego, to dopełnić był powinien. W każdym zaś razie sądzimy, że powinien przed każdą stacją, a przynajmniej w nocy, przejść przez wagon i wywołać takową.

Drugiego pasażera, jadącego do Pabjanic, tenże sam konduktor nie zapomniał obudzić, ale z góry otrzymał za to 20 kop.

Oberkonduktor na pretensję, wnoszoną przez owego pasażera w obecności pomocnika zawiadowcy stacji, odrzekł, iż nie może on być niczyją nianką, a stację mają polecone wywoływać tylko na peronie. Ciekawe dla kogo? Bo ci, którzy są w wagonie nie słyszą, ci zaś, którzy są na peronie, chyba wiedzą na jakiej stacji wsiadają.

A jednak w pociągach nocnych winny obowiązywać inne prawidła. Człowiek zmęczony całodzienną bieganiną np. w Warszawie, pomimo najszczerszej chęci nie spania, musi zasnąć w wagonie, a więc i może przespać stację. Nawet dla nieśpiących, a nieznających dobrze drogi wywoływanie najbliższej stacji w wagonach jest pożądane. Zawsze się niestety zapomina, że nie nos dla tabakiery a tabakiera dla nosa. Nic też dziwnego, że takie porządki nawet pasażerów z nad Amuru w zdumienie wprawiają.

Z fabryki „Krusche i Ender".

Wczoraj w godzinach południowych na gmachach fabrycznych zostało rozlepione następujące ogłoszenie, podpisane przez Zarząd fabryki:

„Zarząd Towarzystwa Akcyjnego „Krusche i Ender" niniejszym zawiadamia, iż fabryki Towarzystwa mają być puszczone w ruch na warunkach pracy, jakie obowiązywały przed zamknięciem fabryk, lecz przy 6-dniowym zajęciu w tygodniu, o ile zgodna z tym liczba pracujących okaże się wystarczającą. Wszyscy więc, którzy zamierzają przystąpić do pracy, zgłaszać się mogą w sobotę dnia 12-go i poniedziałek dnia 14-go lipca r. b. od godz. 9-ej do 12 ej rano i od 2-ej do 6-ej popołudniu do sal obiadowych odnośnych oddziałów celem zapisywania ich do nowych list roboczych, przyczem nadmienia się, że w wyżej wspomniane dwa dni zapisywani będą robotnicy tylko ze składu osób, które w dzień zamknięcia fabryki liczyły się za robotników Tow. Akc. „Krusche i Ender"; od wtorku dnia 15-gó lipca pozostawione będzie administracji fabryk prawo zapisywania, również i innych zgłaszających się osób".

Znów zwierzęcy czyn stróża kolejowego.

W d. 9 b. m. po godz. 10-ej, pasażer jakiś z pociągu pasażerskiego rzucał cukierki znajdującym się w pobliżu dzieciom. Nie podobało się to jednemu ze stróżów kolejowych, który postanowił dzieci rozpędzić. Dzieci ujrzawszy go uciekły same.—Pozostał tylko jeden 9-letni Zygmunt Olczyk, który krzyków stróża nie słyszał, bo jest głuchy. — Na nim też dziki stróż wywarł swą złość, rozgniewany niezmiernie, że nie mógł innych doścignąć. Wybił go ręką po twarzy, rzucił za uszy na ziemię i pokopał nogami. Matka podaje wściekłego stróża do sądu. Świadkiem zajścia był jeden z urzędników kolejowych, mamy więc nadzieję, że i sama władza kolejowa ukarze go odpowiednio. Wogóle stróże kolejowi widocznie rekrutują się z pośród jakichś bandytów, gdyż w ostatnim czasie notowaliśmy wypadek, gdy stróż kolejowy przebił głowę żelaznym kijem jednemu chłopcu.

Bądźmy ostrożni.

Komunikują nam, iż las Rydzyński obfituje w żmije. W bieżącym tygodniu 16-letnia P-ówna, robotnica fabryki Krusche i Endera została ugryziona w nogę. Chociaż ukąszenie naszej żmii nie bywa śmiertelne, to jednakże niekiedy może wywołać dość niebezpieczne objawy.

O ile przeto ktoś koniecznie chce boso po lesie chodzić, niech unika przynajmniej miejsc gęsto zarośniętych, jak np. wrzosami, gdzie żmije lubią przebywać.

Dorożkarzom naszym widocznie za dobrze się dzieje!

W swoim czasie administracja musiała wyznaczyć przymusowe nocne dyżury na mieście, gdyż w razie nagłej potrzeby nie można było nigdy znaleźć dorożki, to samo teraz dzieje się na dworcu kolejowym w nocy. Mamy obecnie pociągi nocne, ale cóż kiedy korzyść z nich zmniejsza w znacz-

nej mierze absolutny i stały brak dorożek podczas przychodzenia powyższych pociągów. Stacja jest tak oddalona od miasta, że piesza podróż w nocy po ciemku i błocie z dworca jest ryzykowną pod każdym względem, a cóż mają zrobić ci, którzy mieli nieostrożność przyjechać z pakunkami?

Widok taki mieliśmy sposobność obserwować 9 b. m. podczas przyjścia nocnego pociągu z Warszawy. Kilku pasażerów z mocno zdziwionemi minami i obładowani paczkami, bezradnie stało przed stacją, nie wiedząc, co ze sobą począć. Sądzimy, że władze miejskie zechcą wejrzeć w tę sprawę i również jakieś dyżury wyznaczyć dla rozwielmożnionych panów dorożkarzy, których pełno zawsze w szynkach, a brak na stanowiskach.

Obyśmy jak najprędzej doczekali się linji tramwajowej!

Szkarlatyna.

Groźna ta choroba znów zaczyna zjawiać się w naszem mieście. W domu № 11 przy ul. Nowokarnyszewskiej u dwóch rodzin zachorowało 3 dzieci na tę straszną chorobę wieku dziecięcego.

Sprostowanie. W № 47 Gazety, w sprawozdaniu z zebrania ogólnego Towarzystwa Sportowego błędnie podano liczbę członków Sekcyi Dramatycznej; początkowo było ich 21, potem liczba ta wzrosła do 33; liczby te podaje sprawozdanie Zarządu.

Różne nowiny.

Podwyższenie kosztów kuracyjnych.

Główny zarząd do spraw gospodarczych z powodu podrożenia produktów spożywczych podwyższył opłatę za leczenie chorych w szpitalach: powiatowym w Łasku i miejskim w Pabjanicach do 80 kop. dziennie, za chorego w oddziale wewnętrznym i 1 rb. 20 kop. w oddziale chirurgicznym; św. Stanisława w Tomaszowie do 75 kop.. w oddziale chorób wewnętrznych i 1 rb. 20 kop. w oddziale chirurgicznym, wreszcie w szpitalu powiatowym w Brzezinach do 65 kop. w oddziale chorób wewnętrznych i 1 rb. w oddziale chirurgicznym.

Wzbronienie pielgrzymek.

Mieszkaniec m. Częstochowy, Aleksander Dąbrowski, w swoim czasie złożył gubernatorowi piotrkowskiemu podanie o pozwolenie udania się procesjonalnie z pielgrzymką z Częstochowy do Wilna, do cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej.

Obecnie—jak donosi „Gazeta Częstochowska“— gubernator nadesłał odpowiedź odmowną, motywując zakaz wyjaśnieniem ministra spraw wewnętrnych, który zabronił pielgrzymek do Wilna z gub. piotrkowskiej.

Z powodu pochodzenia polskiego.

Dzienniki petersburskie utrzymują że minister komunikacji, Ruchłow, nie zatwierdził b. posła piotrkowskiego, p. Żukowskiego, na stanowisko dyrektora administracyjnego, budowanej obecnie kolei podolskiej, jedynie z powodu „polskiego pochodzenia“ kandydata.

Przeciwko szkole polskiej.

Nowoje Wremia“ prowadzi w dalszym ciągu swą kampanję przeciwko szkole polskiej. Teraz autor szeregu tych zjadliwych i pełnych fałszu artykułów utrzymuje, że „Macierz szkolna“ była jedynie orężem walki z rządem, że prasa polska, między innemi „Kurjer Polski“ i A. Świętochowski, krytycznie się odzywają o szkole polskiej (?!) i t. d. Polacy—twierdzi autor—w sprawie szkolnej ponieśli całkowite bankructwo oraz dowiedli swego nieprzygotowania i swej niedojrzałości kulturalnej i politycznej. „Lojalnego stosunku polaków do państwowości rosyjskiej nie należy oczekiwać“ tak kończy się artykuł.

Spaleni robotnicy.

W majątku Gatschow, na Pomorzu, podpalono szopę z sezonowymi robotnikami polskimi. Kilku z nich zginęło. Sprawca podpalenia niewiadomy.

Telegramy.

Zakończenie prac w Dumie.

Petersburg. Ogłoszono Ukaz Najwyższy do Senatu o przerwie prac Dumy państwowej w d. 8-m lipca r. b. Prace będą wznowione 28-go października.

Klęski bułgarów.

Wiedeń.—Pisma wiedeńskie, opierając się na ostatnich wiadomościach z macedońskiego placu boju, przyznają, że główna armja bułgarska została zupełnie pobitą. Jak się zdaje, dalszy plan sztabu bułgarskiego polega na tem, aby cofnąć się w stronę Sofji, skoncentrować tam o ile możności jaknajwiększe siły i stoczyć na terytorjum bułgarskiem bitwę rozstrzygającą.

Sofia.—Armja bułgarska, która wkroczyła na terytorjum serbskie pod Vranje, została z wielkiemi stratami z granic Serbji odparta.

Ateny.—Wzięci do niewoli oficerowie bułgarscy przyznają, że w armji grasuje silnie cholera, a prócz tego żołnierze cierpią na brak żywności.

Londyn. — Podług wiadomości z bałkańskiego placu boju, armja bułgarska cofa się na całej linji.

Berlin. — Przez Zemlin (a więc źródło serbskie; Zemlin leży na lewej austrjackiej stronie Dunaju, naprzeciw Białogrodu) donoszą:

Gen. Iwanow, dowódca drugiej i trzeciej dywizji bułgarskiej, otoczony przez połączone siły serbskie i greckie i odcięty od linji odwrotu, został zmuszony z całem swem wojskiem do złożenia broni i poddania się.

Bułgarzy w opałach.

Wiedeń. „Militärische Rundschau“ otrzymała potwierdzenie wiadomości o niepomyślnej sytuacji armji bułgarskiej w Macedonji.

Dowodem tego krytycznego położenia bułgarów jest ustąpienie jenerała Sawowa ze stanowiska wodza naczelnego. Stanowisko to obejmie jenerał Dmitrjew.

Ateny. Armja grecka zaatakowała energicznie bułgarów na południe od Strumicy. Bułgarzy cofają się. Walka trwa w dalszym ciągu.

Paryż. Do „Matina“ donoszą, że armja serbska odniosła zupełne zwycięztwo pod Isztibem. Obecnie terytorjum serbskie oczyszczone jest zupełnie z bułgarów.

Wypowiedzenie wojny przez Rumunję.

Bukareszt. Wczoraj armja rumuńska otrzymała rozkaz wkroczenia do Bułgarji. Jednocześnie wysłana została nota rządowi bułgarskiemu za pośrednictwem posła rumuńskiego w Sofji. Wojna została zatem wypowiedziana i jednocześnie rozpoczęta.

Paryż. Dzienniki zgodnie oświadczają, że sytuacja na Bałkanach staje się coraz groźniejsza. „Matin“ jest zdania, że Austrja, nie może już być biernym widzem tego co dzieje się na Bałkanach i nie może dopuścić do wzrostu Serbji.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Ygrekowi. Nadesłany list drukowany nie będzie, ponieważ zawiera w sobie krytykę działalności Zarządu obecnie nie istniejącego i niemogącego wskutek tego dać w „Gazecie“ odpowiednich wyjaśnień. Sprawę należało poruszyć czy to ustnie czy piśmiennie na zebraniu ogólnem. Teraz zaś widzimy tylko jedną drogę — zwrócenie się b. sekcji oficjalnie do Zarządu T-wa, który jedynie może dać satysfakcję Sekcji, czy to przez odpowiednie wyjaśnienie, czy przez stwierdzenie winy b. Zarządu o ile takową uzna. Ani były Zarząd ani obecny, napewno nie odmówiłby rozpatrzenia zgłoszonych pretensji.

Dlatego też ewentualną polemikę odkładamy do czasu, kiedy poruszona przez pana sprawa rozpatrzona będzie w T-wie, dokąd radzimy zwrócić się. W danej chwili poświęcenie w „Gazecie“ zbyt wiele miejsca na obszerną polemikę, jaka musiałaby się wywiązać jest przedwczesne.

Sprostowanie co co do ilości członków zamieszczamy.

Reszta naszego sprawozdania była zgodna ze sprawozdaniem Zarządu odczytanem na zebraniu.

Portret darmo
z jakiej bądź fotografji otrzyma każdy kupujący
podczas wyprzedaży
przy zakupie za Rb. 30.

WYPRZEDAŻ POSEZONOWA

Wyprzedaż Posezonowa
teraz u SCHMECHLA i ROSNERA
Piotrkowska 100. Bajecznie tanio.

LETNIE PALTA MĘSKIE
dawniej 15.50 teraz 9.90
dawniej 18.50 „ 12.50
dawniej 24,50 „ 18.50

Nadzwyczaj tanio
Kostjumy damskie teraz 22.00
najnowsze fasony dawniej 24.50, 26.50.

DRUKARNIA
STANISŁAWA STEFANA
PABJANICE, UL. ZAMKOWA 11.
PRZYJMUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE. CENY NAJNIŻSZE

Chrześcijańska pracownia gorsetów
„STANISŁAWY“
Z dniem 1-go lipca została przeniesioną na ul. ZAMKOWĄ 17, dom Hansa (1-sze piętro).
Wyrabia gorsety paryskich fasonów. posiadą duży wybór gotowych, oraz uskutecznia wszelką przeróbkę.
c-r—440

Sprzedam meble tanio zaraz, z powodu wyjazdu. Ul. Cerkowa dom Pieśniaka m. 8. (1-1-166)

4 lub 5 pokoi i kuchnia na II-im piętrze, zaraz lub od 1-go października do wynajęcia. Wiadomość w zakładzie galanteryjnym R. Masickiego, Stary Rynek 10. (3-1-463)

Jest do sprzedania Maszyna do szycia nożna Singera w bardzo dobrym stanie. Długa № 48 m. 2 (1 piętro).

Przy zakupie towarów prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Gazecie Pabjanickiej“.

Sodowa woda Kunerta najlepsza!!
000-20-6

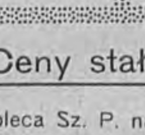

R. MASICKI
SKŁAD KAPELUSZY i TOWARÓW GALANTERYJNYCH
PABJANICE, STARY RYNEK 10

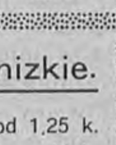

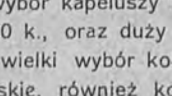

Ceny stałe, nizkie. Ceny stałe, nizkie.

Poleca Sz. P. na sezon letni wielki wybór kapeluszy mezkich słomkowych od 1,25 k. panama od 4 rb. i dziecinnych od 50 k., oraz duży wybór czapek letnich męzkich, dziecinnych i uczniowskich. Także wielki wybór kołnierzyków damskich i męzkich. Najmodniejsze krawaty i torebki damskie, również koszule męzkie, kolorowe i białe, dzienne i nocne od 1.25., duży wybór lasek, parasoli i parasolek, fartuszków dziecinnych, jako też sandałków męzkich, damskich i dziecinnych znanej firmy „SKOROCHOD“.
456-0-8

Za Redaktora i Wydawcę **St. STEFAN.** W drukarni St. Stefana, Zamkowa 11.